OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

Numer Premjowy 21 stycznia 1935 r. 10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 22 stycznia 1935 r. Nr. 22

Po rewolucji w Hiszpanji

Rząd ma ogłosić specjalne sprawozdanie

PARYŻ. (PAT). Z Madrytu donoszą: Rząd hiszpański postanowił wydać i rozpowszechnić oficjalne sprawozdanie o wypadkach rewolucyjnych z października ub. r. ze specjalnem uwzględnieniem wydarzeń w Asturji i Katalonji. Jest to zestawienie raportów poszczególnych ministerstw. Wynika z niego, że po stronie rządowej padło wów czas 321 policjantów i żołnierzy. 7 zaginęło, 870 odniosło rany.

Dokument nie podaje statystyki poległych i rannych po stronie rewolucyjnej, ale o rozmiarach ruchu dają pojecie następujące cyfry: U rewolucjonistów skonfiskowano w całej Hiszpanji 89 354 karabinów. 33 tysiące 200 rewolwerów, 149 karabinów maszynowych, 98 pistoletów automatycznych, około 11 tys. dynamitu, 1.345 bomb, 59 tys. nabojów dynamitowych oraz kilkast tysięcy nabojów rewolwerowych i karabinowych.

Liczba zniszczonych gmachów wynosi: gmachów publicznych 63, kościołów 58, fabryk 26, mostów 58, domów mieszkalnych 730.

„Rewolucja narodowa"

Onegdaj w procesie narodowców łódzkich zeznawali świadkowie

W procesie przeciw narowcom łódzkim pierwszy zeznawał onegdaj Józef Melke, kierownik sekcji młodych dzielnicy Łódź — Południe, którego sędzia zapytuje czy bywał często na zebraniach i co na zebraniach tych mówiono.

Prokurator Kozłowski zapytuje, czy na zebraniach młodych były odczytywane biuletyny, względnie komunikaty.

Świadek odpowiada, że były.

Prokurator: A kto je wydawał?

Świadek: Nie wiem. Ja tego nawet nie czytałem.

Prokurator: Czy możliwe jest, by kierownik młodych nie czytał komunikatów partyjnych?

Świadek: Nie miałem na to czasu.

Skolei zeznaje świadek Gosławski, członek Stronnictwa. Opowiada, że był na zebraniu, na którem przemawiał oskarżony Laskowski i pamięta dokładnie co mówił. Nie mówił nic karygodnego.

Przewodniczący: A na innych zebraniach świadek był? I co tam mówiono?

Świadek: Byłem, ale co mówiono nie pamiętam.

Przew.: A dlaczego świadek pamięta dokładnie co było na zebraniu, na którem przemawiał Laskowski?

Świadek: Bo ja na inne zebrania nie byłem podany do sądu.

Przew.: Więc świadek przygotowywał się do obrony tylko Laskowskiego?!

Prok. Kozłowski: Czy używano na zebraniach słów: „rewolucja narodowa" i czy świadek wie co to jest narodowa rewolucja?

Świadek: Wiem co to jest rewolucja, ale narodowa nie wiem.

Przed sądem staje następny świadek Bednarek, prezes koła Łódź — Południe. Zeznaje on, że na zebraniach bywał, że nie mówiono tam o obaleniu rządu, ani nie nawoływano do przemocy. Na pytanie przewodniczącego, czy był karany, odpowiada, że nie.

Przewodniczący stwierdza, że w r. 1923 w Krakowie świadek był skazany z artykułu 273 Kodeksu Austrjackiego. „Jeśli się świadek nie przyzna przerwę posiedzenie i sprawdzę ten paragraf w kodeksie austriackim".

Świadek: Byłem karany więzieniem za dezercję z frontu w roku 1920, nie wnnie.

Adw. Stypułkowski prosi przewodniczącego, by wolno mu było dodatkowo zadać kilka pytań kierownikowi 5-ej brygady śledczej w Łodzi, aspirantowi Brylakowi.

Świadek zeznaje obszernie o usiłowaniach na terenie Łodzi zawiązania obozu narodowo - radykalnego. Zeznaje, że w mieszkaniu oskarżonego Podgórskiego znaleziono liczne dowody porozumiewania się z tą organizacją w Warszawie. Oświadcza, że do rozłamu nie doszło tylko dlatego, że zarząd stronnictwa tolerował radykalną działalność sekcji młodych, aby do takiego rozłamu nie dopuścić.

Na wniosek adwokata Stypułkowskiego przewodniczący zezwala osk. Podgórskiemu złożyć oświadczenie w sprawie obozu narodowo - radykalnego.

Osk. Podgórski: Oświadczam, że nie miałem zamiaru robić rozłamu w stronnictwie narodowem. Gdy bowiem powstał w Warszawie obóz narodowo - radykalny myśmy rozumieli, że jest to działalność masonerji. Masoni utworzyli ten obóz, by nas skompromitować. Zwracali się do mnie, gdyż wiedzieli, że kieruję sekcją młodych w Łodzi. Miałem wśród nich znajomych z obozu Wielkiej Polski, do którego należałem.

Górnicy zasypani w podziemiach kopalni

Katastrofa w kopalni „Wujek"

W nocy z 18 na 19 bm. silny podziemny wstrząs na kopalni „Wujek" spowodował liczne zawały w wyrąbiskach kopalni.

Na poziomie 600 mtr. w pokładzie 35-ym naskutek wstrząsu zawalił się filar i chodnik, prowadzący do tego filaru. Zawały odcięły 7-iu robotników.

Dzięki natychmiast wszczętej akcji ratunkowej, udało się do godz. 6 rano wydobyć 4-ch górników. Trzech z nich doznało licznych obrażeń i pokaleczeń. Stan ich jednak nie budzi obaw.

Na miejsce wypadku wyjechała komisja władz górniczych, w osobach delegata Ministerstwa Przemysłu i Handlu inż. Paulusa oraz z ramienia Wyższego Urzędu Górniczego inż. Kuczyńskiego.

Dalsza akcja ratownicza odbędzie się pod kierownictwem Okręgowego Urzędu Górniczego w Katowicach.

Do tej pory do miejsca zasypania następnych trzech górników nie dotarto.

Wybuch bomby w kawiarni

Kilkanaście osób zostało zabitych i rannych

HAWANA (PAT). W jednej z tutejszych kawiarni nastąpił wybuch bomby, ofiarami którego padło kilkanaście zabitych i rannych.

Pomimo ogłoszenia stanu oblężenia, wypadki podpalania zbiorów trzciny cukrowej powtarzają się, stanowiąc jeden z objawów akcji antyrządowej.

Przerwany dzień min. Becka

GENEWA. (PAT). Minister Spraw Zagranicznych p. Józef Beck, przyjął wczoraj węgierskiego ministra spraw zagranicznych Kanyę, wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku Seana Lestera, ministra spraw zagranicznych Rumunji p. Titulescu i francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Lavala.

Wycieczka gdańszczan w Warszawie

Wczoraj o godzinie 17-ej przybyła z Gdańska pierwsza wycieczka gdańszczan do Warszawy w liczbie 46 osób. Wśród przybyłych gości gdańskich znajdują się członkowie senatu gdańskiego pp. Hirschfeld i dr. Barth, reszta zaś są to przeważnie urzędnicy i handlowcy.

Katastrofa na kolejce linowej

Na kopalni „Lithandra" uległ śmiertelnemu wypadkowi robotnik Wilhelm Kazimierczak. W czasie spinania wagonów kolejki linowej Kazimierczak dostał się między wagony i został zgnieciony na śmierć.

Widział we śnie mord marsylski

LONDYN. W ramach ankiety, rozpisanej przez pismo angielskie „Ewenings News" w sprawie najbardziej interesującego przeżycia czytelników tego pisma, wystąpił jeden z nich z nie zwykle ciekawym artykułem, dotyczącym mordu marsylskiego.

Czytelnik ów podaje, że w przeddzień zamordowania króla Aleksandra, przybył do Paryża i zatrzymał się w jednym z hoteli, w którym zajął ten sam pokój, który jeden z zamachowców właśnie opróżnił przed wyjazdem do Marsylji.

Nad ranem między godz. 2 a 3 czytelnik ów miał niezwykły sen. Oto śniła mu się ulica jakiegoś nieznanego mu miasta, gdzie przypatrywał się scenie za mordowania dwóch mężczyzn z których jeden przypominał min. Barthou, drugi zaś króla Aleksandra.

Następnego dnia, rano opowiedział swój sen pewnemu wysokiemu urzędnikowi policji paryskiej, który połączył się natychmiast telefonicznie z ekspozyturą policji francuskiej w Marsylji.

Ten interesujący epizod stał się źródłem pogłoski, wedle której policja paryska została ostrzeżona przed dokonaniem za machu na życie króla Aleksandra.

Polska przegrała z Francją 2 : 3

DAVOS. (PAT). W sobotę rozpoczęły się w Davos zawody hokejowe o mistrzostwo świata. Udział w zawodach, jak już podaliśmy, bierze 15 państw, a m. in. i Polska. Pierwsze trzy mecze rozegrane w Davos dały następujące wyniki:

Szwajcarja odniosła niespodziewanie wysokie zwycięstwo nad Szwecją 6:1 (4:0, 1:1 1:0).

Mistrz Europy Niemcy przegrał niespodziewanie łatwo z Włochami 0:2 (0:1, 0:1, 0:0).

Polska wylosowała Francję, z którą przegrała po bardzo ostrej, zaciętej i równej walce 2:3. Francuzi nie spodziewali się tak silnego oporu ze strony Polski.

W pierwszej tercji Francuzi zdobywają prowadzenie. W drugiej fazie gry Francuzi zdobywają dalsze dwie bramki, podczas gdy Polacy rewanżują się tylko jedną bramką. W ostatniej tercji Polacy przechodzą do ataku, ale udaje się im zdobyć tylko jedną bramkę, tak, że ogólny wynik jest 3:2 (1:0, 2:1, 0:1) dla Francji.

W procesie Hauptmanna

Ma jeszcze zeznawać 50 świadków

FLEMINGTON. W dalszym toku rozprawy przeciw Hauptmanowi oświadczyła Ella Achenbach, że w dwa dni po uprowadzeniu dziecka Lindbergha odwiedziła żonę Hauptmanna. W chwili, gdy obie rozmawiały na werandzie, z mieszkania wyszedł Hauptmann. Świadek zauważył, że Hauptmann trochę kulał. Na pytanie, dlaczego mąż kuleje, odpowiedziała żona Hauptmanna, że jej mąż w podróży zranił nogę.

Następnie urzędnicy policyjni zdali obszernie sprawę ze znalezienia pieniędzy, pochodzących z okupu, w garażu Hauptmanna.

Później zajął się trybunał zbadaniem sprawy kont bankowych Hauptmanna. Pracownik pewnej firmy maklerskiej, Molligan, zeznał, że Hauptmann po siadał w tej firmie konto, które później przepisano na panieńskie nazwisko żony Hauptmanna. Kiedy Molliganowi przedłożono fotografję Izydora Fischera, świadek oświadczył, że poznaje na fotografji człowieka, który na wiosnę 1933 r. towarzyszył Hauptmannowi do ich firmy 5, albo 6 razy. Hauptmann oświadczył świadkowi, że razem z Fischerem uczestniczy w pewnym interesie futrzanym. Dnia 1 kwietnia 1932 r., w przededniu uprowadzenia dziecka Lindbergha, konto Hauptmanna wynosiło 203 dolary. Przy końcu tego samego roku konto wynosiło 2 500 dolarów. Na to konto składano wielokrotnie większe ilości drobnych monet.

Po przesłuchaniu świadków odroczono rozprawę do poniedziałku. We wtorek zostanie prawdopodobnie ukończone postępowanie dowodowe, poczem, począwszy od środy, przesłucha się około 50 świadków od wodowych i czterech rzeczoznawców - grafologów. Proces zostanie ukończony prawdopodobnie w ciągu 2 tygodni.

Adwokaci płacą grzywny

KRAKÓW, (PAT). Na wczorajszej rozprawie przeciwko oskarżonym o spowodowanie katastrofy kolejowej pod Krzeszowicami zeznawał ostatni świadek, konduktor pociągu gdyńskiego Owczarek. Następnie trybunał skazał obrońcę osk. Niecia na zł. 100 grzywny za użycie wyrażenia: „Prokurator stosuje procedurę w sposób wygodny dla siebie".

W rozprawie na temat przesłuchania biegłego Kleinbergera, czego domagał się prokurator, obrońca Markowicz użył słów obraźliwych o instrukcji sądowej, za co został skazany na 150 zł. grzywny.

Prokurator wycofał swoje żądanie w sprawie przesłuchania biegłego Kleinbergera.

Klęska mrozów w Ameryce

NOWY JORK. (PAT) Stany Zjednoczone zostały nawiedzone przez falę wielkich chłodów Częste burze śnieżne utrudniają komunikację.

W stanie waszyngtońskim spowodu silnych mrozów zamknięto wszystkie szkoły. Nadchodzą liczne wiadomości o wypadkach śmierci naskutek zamarznięcia.

Większa część wodospadów Niagara jest zamarznięta. Przy wodospadach leżą olbrzymie zwały lodu.

Proces mężobójczyni

Rozpoczął się we Lwowie proces przeciwko Annie Dziedzińskiej, która przed kilku tygodniami zamordowała swego męża. Dziedzińska zeznaje, że mąż maltretował ją i terorvzował dorosłe dzieci. Na rozprawie oskarżona zeznaje, że chciała wystrzelić tylko na postrach i że nie miała zamiaru zamordować męża.

Za zabójstwo żony

bezrobotny został skazany na 8 lat więzienia

Emilji Urbańskiej nie wystarczał mąż i dlatego była ona w ciągłem poszukiwaniu miłosnych przygód.

W całym niemal Otwocku, gdzie Urbańscy zamieszkiwali, ustaliła się odpowiednia opinja o zdradliwej Urbańskiej, której mąż czynił ostre wymówki za nienormalny tryb życia.

Pomiędzy małżonkami dochodziło do gwałtownych kłótni, zwłaszcza w momencie, gdy Urbańska w domu nie nocowała.

Urbański wiedział co to znaczy. Żeby sprowadzić wiarołomną żonę do domu — wystarczyło zasięgnąć języka u sąsiadów, aby dowiedzieć się z kim noc spędza.

Urbański zebrawszy dowodów zdrady, bez liku, a nadomiar złego, będąc przez żonę zarażony straszną chorobą, postanowił z nią się rozprawić.

Doszło wówczas do gwałtownej sprzeczki, w czasie której Urbański, wyprowadzony z równowagi, chwycił siekierę, zadając nią żonie uderzenie w głowę.

Urbańska nie straciła przytomności i wybiegła z chałupy, usiłując skryć się. Nie udało się. Urbański nie zdołał bowiem opanować swych nerwów i podążył za uciekającą i krwią ociekającą żoną.

Dopadłszy ją wreszcie — kilkoma uderzeniami siekiery, powalił na ziemię. Zabił!

Przed Sądem Okręgowym 22-letni Wacław Urbański, bezrobotny, opowiedział dzieje swego smutnego pożycia małżeńskiego. Okoliczności te zostały na przewodzie stwierdzone.

Sąd wymierzył karę za zabójstwo w stanie afektu na 8 lat więzienia. Wyrok ten wczoraj został przez Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdzony.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Chcę pozyskać jego serce

P. Stefa z Pragi pisze:

„Szanowny Panie Redaktorze! Będąc stałą czytelniczką tego najmilszego pism. jestem wprost zachwycona pańskiemi mądremi, a zarazem ojcowskiemi radami, których udziela Pan wszystkim, którzy się do Pana zwrócą. Przypuszczam, że i mnie nie zostawi Pan bez rady i zechce mi jej udzielić.

Jestem dwudziestoletnią panną, a jednak doniedawna jeszcze czułam w sercu spokój niezamącony przez nikogo. Aż wreszcie przyszedł kres. A stało się to zaledwie dwa tygodnie temu. Idąc ulicą, poznałam chłopca imieniem Tadzik. Od pierwszego wejrzenia serce moje uderzyło mocniej tylko dla niego. Tego samego wieczora poszłam z nim do kina, i nie wiem, jak się to stało, że wbrew memu zwyczajowi, pozwoliłam się przy pierwszem spotkaniu całować. Od tego czasu obudziły się we mnie dziwne, a zarazem nieznane mi uczucia, które drzemały niebudzone przez nikogo. Ale niedługo pozwolił mi los się cieszyć ponieważ Tadzik po jednej randce więcej się ze mną nie spotkał. W kilka dni potem, będąc na zabawie, ujrzałam Tadzika w towarzystwie kolegi z żoną oraz jakiejś panienki. Zaraz straciłam na humorze i zaczęłam go bardzo śledzić. Gdy to spostrzegł skłonił mi się chłodno i nic więcej. Przez całą noc starał się ze mną nie spotkać. Aż wreszcie nad ranem poprosił mnie do tanga, podczas którego słówkiem się do mnie nie odezwał, a ja z radości, a zarazem z braku śmiałości też nic nie mówiłam, tylko nadrabiałam humor sztucznym, wymuszonym śmiechem. Tango zakończyło wszystko. Od tej pory nigdzie nie mogę spotkać Tadzika, pomimo tego, że wiem, gdzie pracuje, ale zapomniałam jego nazwisko.

Przeto doradź mi, kochany Panie Redaktorze czy mogę mieć nadzieję pozyskania serca Tadzika i w jaki sposób.

Piszę ten list z prośbą o wydrukowanie go, może Tadzik go przeczyta i oceni me uczucia jakie żywię dla niego. Okropnie cierpię duchowo, ponieważ są to moje pierwsze prawdziwe uczucia, które zrodziły się do mężczyzny, a poprostu mówiąc pierwsza miłość. Nie tracę nadziei, że pomożesz mi, Drogi Redaktorku w pozyskaniu serca Tadzika".

Skoro nie może Pani nigdzie spotkać Tadzika, aby się z nim poważnie rozmówić, dobrze Pani zrobiła pisząc do nas. Należy się spodziewać, że po przeczytaniu tego listu Tadzik zechce w jakiś sposób na to zaregować, tłumacząc Pani powód swego nagłego chłodu. Ma do tego moralny obowiązek. Bo jednak takie pocałunki obowiązują... do wyjaśnienia conajmniej.

Kratki sądowe

O śmiertelne pobicie na zabawie, dwu wiejskich wyrostków stanęło przed sądem, który skazał ich po 6 miesięcy więzienia.

Obydwaj odpowiadali z wolności. Sąd zdecydował utrzymać środek zapobiegawczy w mocy. Polegał on na meldowaniu się obwinionych na posterunku policji.

Stojący, jak zwykle, obok ławy dla oskarżonych posterunkowy, nie rozumiejąc dokładnie słów sędziego, sądził, iż należy oskarżonych aresztować.

— No prędzej, prędzej — ponaglał „klientów" Pawiaka pan posterunkowy.

Widząc to matka jednego z nich podniosła wrzask:

— O! Jezusie! Jezuniu!! Pietrka znowu wzieni do kozy. O, jej, jej, jej! — jęczała fortissimo baba.

Obrońca też był zdziwiony, więc zainterpelował wysoki sąd:

— Czy oskarżeni są zatrzymani?

Kiedy posterunkowy usłyszał negatywną odpowiedź — jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej odskoczył, mówiąc sobie pod nosem:

— Zawszeć tam gorliwość nie zawadzi. Lepiej puścić zatrzymanego, jak puszczonego zatrzymać...

Racja!

BRZUSZKI I ŁAPKI...

Jakież zdziwienie ogarnęło właściciela firmy futrzanej w Warszawie Apfelbauma, gdy na delikatnych grzbiecikach pięknych i eleganckich warszawianek zauważył „karakuły" „źrebaki", „brzuszki i grzbiety brajtszwance" i t. p. futerka, wykonane według modeli jego firmy, lecz nie wykonane w jego pracowni.

Zrodziło to słuszne podejrzenie, iż ktoś z personelu wykradł tajemnice firmy, sprzedając wypracowane modele chałupnikom - kuśnierzom.

Rąbek tajemnicy został odsłonięty przez jedną z klientek p. Apfelbauma, która, korzystając z usług nieuczciwego kuśnierza — podała jego adres. Jest nim niejaki Cymerman, u którego znaleziono najświeższe modele z f-my Apfelbauma.

Na skutek zameldowania p. Apfelbauma — sprawę ujął w swe ręce urząd prokuratorski który prowadzi dochodzenie, celem wykrycia sprawcy kradzieży i paserów. Dopomaga w tem usilnie personel firmy, chcąc się oczyścić z ogólnie stawianego zarzutu.

600 TYS. ZŁ. PROWIZJI

Są jeszcze „wybrańcy" losu którzy nie sieją, nie orzą, a plon obfity zbierają.

Obecny zarząd miasta skierował do prokuratora sprawę zaciągnięcia przez dawny magistrat pożyczki w kwocie 2 miljonów złotych w Banku Zachodnim na szkodę dla miasta

Szwindel polegał na pośrednictwie, którego łaskawie podjął się (przez protekcję — przyp. sprawozd.) dr. Karol Górski, b. urzędnik Min. Spraw Wewn., zwolniony z posady w 1926 r. P. Górski wziął za tę tranzakcję tylko(!) 60 tysięcy złotych!!!

Obecny zarząd miasta stanął na stanowisku, iż wydatek ten był zbyteczny, albowiem miasto mogło, bez uciekania się do pośrednictwa, uzyskać pożyczkę.

Pan prokurator nie będzie chyba odmiennego zdania.

STAŚ POŁKNĄŁ IGŁĘ

9-letni Staś Butkiewicz, uczeń szkoły powszechnej, cierpiał na zęby, więc zmuszony był odwiedzić dentystkę. Wybór padł na p. Jadwigę Grodzicką, która tak niefortunnie dokonała zabiegu, że igła wpadła chłopcu do przełyku. Staś został poddany operacji, która nie dała pomyślnego wyniku, gdyż igła powędrowała na inne miejsce.

Przeciwko dentystce wszczęto dochodzenie, od którego wyniku zależą jej losy. Karygodna nieostrożność, czy wypadek? W tej kwestji wypowiedzą swe zdanie eksperci.

ZABÓJCA Z LITOŚCI

Prok. Marcinkowski przygotował akt oskarżenia przeciwko Aleksandrowi Woickiemu (Krzywe Koło 21), który pozostaje pod zarzutem dokonania zabójstwa z litości. Woicki zabił mianowicie swą kuzynkę Marję Łobodowską, która od dłuższego czasu cierpiała na silny rozstrój nerwowy.

Dochodzenie wykazało, iż Łobodowska przez pewien czas molestowała Woickiego, aby pozbawił ją życia, gdyż ją poprawę swego zdrowia nie wierzyła. Ogarnęła ją silna depresja i chciała umrzeć. Nie miała odwagi popełnić samobójstwa. Skłoniła do tego Woickiego, który strzałem z rewolweru w ogrodzie Saskim przeciął pasmo nieszczęśliwego życia swej kuzynki.

Czeka go za to kara do 5 lat więzienia.

„POLOWANIE" NA GĘSI

Groteskowego „polowania" na gęsi i kaczki dokonali funkcjonarjusze urzędu skarbowego w Kutnie, pp. Antoni Eleszkiewicz i Zygmunt Boszko. Okoliczności przedstawiają się następująco:

Handlująca drobiem rodzina Biberjałów zalegała z podatkami i nijak nie można było należności tych odebrać. Aż pewnego dnia Biberjałowie przybyli do Kutna z partią rasowych gęsi i kaczek. Przedstawiciel urzędu, mając rodzinę B. na oku, postanowił dokonać „polowania" na drób.

Gdy wozy stanęły na rynku w „ordynku" pp. Boszko i Eleszkiewicz przystąpili do zajęcia towaru. Napotkało to na czynny opór Biberjałów. Sprawa powędrowała do sądu, który skazał za obrazę i pobicie: Moszka Bibergała na 6 miesięcy więzienia, 17-letnią Salę Biberjałównę na 3 mies. aresztu i Zelika Bibergała na 1 m. aresztu.

Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził, przyczem Zelikowi B. karę zamienił na 2 lata.

PROKURATOR RADA ZBOCZEŃCÓW

W sensacyjnej sprawie zboczeńców, do urzędu prokuratorskiego napływają coraz to nowe doniesienia, które posłużyły władzom za podstawę do zlikwidowania kilku znanych cichych zakątków, odwiedzanych skwapliwie przez zboczeńców

Proces zapowiada się niezmiernie sensacyjnie.

Sensacje londyńskie

Nie wygasły jeszcze w pamięci mieszkańców Londynu obrazy wspaniałych uroczystości zaślubin księstwa Kentu, a już zaczynają kiełkować pomysły i plany olbrzymich festynów, obchodów ku uczczeniu srebrnego jubileuszu panowania króla Jerzego V. A że król W. Brytanji jest jednocześnie panującym nad całem olbrzymiem imperjum brytyjskiem, że w Londynie, w nowoczesnem Metropolis świata, zbiegają się nici, wychodzące z Kapsztadu, Sydney, Kalkutty, Delhi, Hongkongu, Kairu — łatwo sobie wyobrazić, jakie rozmiary osiągną uroczystości, związane nietylko z jubileuszem dynastycznym, ale jednocześnie ze świętem, o znaczeniu państwowem.

W dniu, w którym sale pałacu Buckingham oglądać będą znowu orszak królów i wielmożów z całego świata, w tym samym dniu reprezentant cesarza Indyj, króla Jerzego V, wicekról lord Willingdon, ogłosi podczas wielkiego Durbaru w Delhi nadanie godności królewskiej pięciu najpotężniejszym maharadżom indyjskim. Koronę królewską nałoży zatem na głowę słynny ze swych bogactw niezmierzonych, Nizam Hajderabadu, władca 18-miljonowego państwa; ten sam zaszczyt spotka maharadżę Kaszmiru, niemniej bogatego od Nizama, dalej maharadża Barada, pupilą londyńskiego Indian Office, czwarta korona przypadnie w udziale maharadży Myzory, piąta — maharadży Gwaljoru, osiemnastoletniemu młodzieńcowi na tronie. Wszyscy ci władcy hinduscy, są ludźmi napoły Wschodu i Zachodu; u siebie, w domu, zachowują obyczaj, strój i władzę patrjarchalną, na Zachodzie, w Europie przeobrażają się w gentlemanów, żżytych z cywilizacją nowoczesną, pędzących na Rivierze, w palace'ach londyńskich życie ultrabogatych i wytwornych nababów.

W Metropolis nad Tamizą zbiegają się nowiny z całego świata, przybywają doń wielcy i najwięksi ze wszystkich krajów, a także i ci, którzy szukają fortuny lub środków do zdobycia i podboju nowych Kolchid. Przybył właśnie do Londynu badacz dr. J. Rock, Amerykanin z pochodzenia, który zainteresował sfery naukowe i... polityczne wiadomościami i przeżyciami swemi z podróży po Tybecie. Dr. Rock odkrył nieznane dotąd geografom państwo Muli, leżące między Tybetem a prowincją chińską, Szechuan. Kraina to górska, kamienista, nie rodząca zbóż ani owoców, ale zato obfitująca w złoto, po które trzeba tylko schylić się, aby je znaleźć w piasku potoków górskich, w żwirze, w osypiskach skalnych. Państwo Muli należy, jak twierdzi jego odkrywca do najstarszych państw na świecie. Wieść o bogactwach jego, o złocie, nęci sąsiadów chińskich, którzy niedawno urządzili najazd zbrojny na Muli. W walce padł król Hang, ale najeźdźcy pokonani przez głód i pragnienie, musieli się wycofać z granic Muli. Teraz opowieść d-ra Rock'a wznieciła w Londynie gorączkę złota śród różnych sfer, a liczni poszukiwacze przygód, globtrotterzy, przedsiębiorczy colonial - men przygotowują się już do awanturniczych wypraw po złote runo w nowoodkrytej Kolchidzie azjatyckiej.

Wielkiem powodzeniem cieszyła się nad Tamizą operetka „Madame Dubarry". Po pewnym czasie zeszła jednak z afisza, gdyż przynosiła... nieszczęście wykonawcom. Słynna „star" Londynu, śpiewaczka operetkowa, Anny Ahlers, odtwórczyni roli Madame Dubarry, zginęła nagle, znaleziono jej trupa na ulicy. Czy zachodziło tu samobójstwo, czy zbrodnia? — niewiadomo. Następczynię jej, Katheryn Hilliard, spotkał ten sam los; w kilka tygodni po objęciu roli Dubarry, zachorowała na grypę i zmarła.

Nie lepiej wreszcie powiodło się grającej rolę Dubarry w filmie „Madame Dubarry", aktorce wiedeńskiej, Grecie Natzler. W mieszkaniu jej wybuchł pożar, który strawił wszystko. Greta wyszła ledwo z życiem z pośród morza płomieni. Teraz wierzą londyńczycy w „pecha" Dubarry, widzą w niej „złe oko" impresario teatralni, a prze to w pełni powodzenia, zniknęła operetka ze sceny.

Bys.

O dopingowanie koni wyścigowych

W dniu 22 bm. w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie znajdzie się sensacyjna sprawa macherów wyścigowych z Rakowerem na czele o dopingowanie koni wyścigowych zapomocą zastrzyków środków podniecających.

Na rozprawie apelacyjnej sensację budzić będzie analiza śliny końskiej. Analiza ta dokonana została w laboratorjum uniwersyteckiem.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Nie był mężczyzną! (Godło: Samotna)

Zresztą zmysły moje spały twardym snem, nie miałam chęci całować nigdy nikogo, nawet swego ulubionego Stefana. Może w tem była jego wina, że był za skromny. Wkońcu mu powiedziałam, żeby poczekał aż skończę dwadzieścia lat, wówczas pomyślę o mężu. I na tem się skończyła nasza pierwsza poważna rozmowa.

I ŁOMIENNA MIŁOŚĆ

Następnego dnia wybrałam się sama na majowe nabożeństwo, czego nigdy nie robiłam. Zawsze mi towarzyszył Stefan w każdej dłuższej podróży. Tego dnia chciałam właśnie iść sama, by skupić myśli, jak z nim postąpić.

Wyszłam z domu wcześnie. Szłam wolno, doszłam do lasku, przez który trzeba było koniecznie przechodzić. Słońce majowe przygrzewało. Był upał. Czułam się zmęczona. Postanowiłam odpocząć. Skręciłam w lasek, między krzakami wyszukałam odpowiednie miejsce i położyłam się swobodnie. W lasku cicho. Ani żywej duszy. Zdaje mi się, że jestem samiuteńka. Wsłuchuję się w śpiew skowronków. Czuję się

KRÓLOWĄ LASU.

Oczy zaczęły się kleić do drzemki, byłam blisko smacznego snu.

Nie wiem, czy w krótkim czasie nie leżałabym spowita twardym snem, gdyby nie oddech, który wyczułam tuż przy swojej głowie... Otworzyłam zaspane oczy, ba, nawet szeroko, na widok wielkiego psa charta. Pies miał szeroko otwartą paszczę, jęzor zwieszony, ciężko oddychał. Przeszedł po mnie zimny dreszcz. Krzyknęłam na cały głos:

— A pójdziesz!

Jednak pies nie ruszył się z miejsca, ja również bałam się ruszyć. Ogromnie się psów boję.

W tym momencie odezwał się głos z poza krzaków:

— Proszę się go nie bać, on nie ugryzie.

Ale ja się bałam i rzekłam błagalnym głosem:

— Niech go pani zabierze, ja się boję.

Teraz jakby z nieba spadł, stanął przede mną piękny młodzieniec w popielatem studenckiem ubraniu, ze srebrnemi guzikami. Oniemiałam, widząc tak wytwornego chłopca. Skąd się wziął, nie mogłam się narazie zorjentować.

Czy mnie wzrok nie myli czy słuch, lub nie jest on sam! Wyraźnie słyszałam głos kobiety; by się upewnić zapytałam:

— Czy to pana pies?

Odpowiedział:

— Tak, mój.

Tym razem nieco grubszym głosem, lecz akcent ten sam.

Pies odszedł na bok, ja dopiero usiadłam. Nie mogłam ani słowa wymówić. Czułam jak się budzi coś we mnie, czego nie byłam w stanie zrozumieć. Młodzieniec, nie pytając o pozwolenie, usiadł blisko mnie.

Nasze oczy złączyły się długiem, przewlekłem spojrzeniem. Oboje milczeliśmy.

WZBURZYŁA SIĘ WE MNIE KREW.

Serce zaczęło bić gwałtownie, czemu tak mocno bije, — nie wiem. Cała drżę. Czemu drżę, też nie wiem. Zdaje mi się, że jestem cała w płomieniach, tak mi gorąco. A jednak drżę.

Odrywam wreszcie wzrok od jego czarujących, szarych oczu. Wpatruję się w ziemię, jakbym jakie zjawisko widziała; boję się drugi raz złączyć z jego spojrzeniem. Spoglądam na ręce, jego białe palce, długie paznokcie różowe. Czuję zawrót głowy, kręcą się krzaki, istny młyn! Jeszcze oboje milczymy. Zapytuję się sama siebie, co mi się stało. Wzdycham cichutko:

— O, Boże, nigdy w życiu nie czułam tego, co dziś!

W uszach moich brzmi jego głos, słodki, delikatny, jak śpiew.

Nie zdarzyło mi się nigdy słyszeć u mężczyzny tak miłego głosu, ani też widzieć tak ponętnego spojrzenia. Ach, te oczy, duże, szare, rzęsy długie sięgają prawie brwi!

W tej chwili stanął mi przed oczyma Stefan, cichy, łagodny, lecz inny. Do niego nie czułam nic więcej, jak tylko miłość braterską. Jednak prędko znikł obraz biednego Stefana, już znikł bezpowrotnie. Obecnie ujrzałam jakieś zjawisko nadziemskie. Nie umiałam sobie tego wytłumaczyć. Wiedziałam jedno, że

CHĘTNIEBYM SIĘ RZUCIŁA NA MŁODZIEŃCA

całowała jego cudne oczy, a nawet ręce, te śnieżno białe rączki...

Młodzieniec snać zrozumiał mianę na mojej twarzy, gdyż rzekł swym słodkim głosem:

— Czy mogę wiedzieć dokąd pani idzie?

Odpowiedziałam, że do kościoła. Potoczyła się rozmowa dłuższa. Mało mu odpowiadałam, upajałam się jego głosem. Każde słowo trafiało do duszy, zostawało na dnie serca, jako fundament pierwszych budzących się uczuć i w krótkim czasie został zbudowany zamek na tym fundamencie, gdzieś w zacisznej krainie duszy. Jakże silny był mój ukochany młodzieniec, że od pierwszego wejrzenia umiał we mnie wzbudzić tak potężną miłość, która mnie ciągnęła do niego nieprzepartą siłą.

Nie jestem w stanie opisać tego, co czułam. Pomimo tego nie zdradziłam się ani jednem słowem, ani gestem, by mu nic dać do zrozumienia, co czuję do niego. Nawet odpowiadałam dość niegrzecznie, tak, że mój młodzieniec nazwał mnie hardą złośliwą.

Wstaliśmy z ziemi. Młodzieniec podał mi rękę na pożegnanie. Bałam się podać swej ręki choć miałam chęć chwycić, przycisnąć do serca. O, nie, na to mi brakło siły! Czułam, że jestem niegrzeczna, że źle robię. Zaledwie wymówiłam „dowidzenia", zdążył mnie zapytać:

— Kiedy się spotkamy?

Też nie odpowiedziałam od wróciłam się prędko od niego i szybko pobiegłam do ścieżki, która p... a do kościoła.

Czy szłam sama? Nie! Jego postać kroczyła razem ze mną. Ani na sekundę nie mogę o nim zapomnieć. Nieustannie widzę jego szare oczy, długie rzęsy.

Weszłam do kościoła. Chcę, pragnę pomodlić się, czyż mogę? Westchnęłam:

— Boże, czy już wszystko we mnie zamarło, że nie umiem się modlić, jak to zawsze robiłam? Krąży jedna, jedyna uporczywa myśl:

JAKI ON ŁADNY!

Czy go kiedy ujrzę?

Mam wyrzuty sumienia, że nie podałam mu ręki na pożegnanie i już za to cierpię!

Nabożeństwo się skończyło, wyszłam z kościoła. Nic się nie zmieniło, tak samo nic nie widzę. Wśród zebranych ludzi jest wielu znajomych, na nikogo nie patrzę. Słyszę, że coś do mnie mówią. Nic nie odpowiedziałam. Skierowałam kroki na swoją ścieżkę. Łudzę się ślepą nadzieją: może go ujrzę!

Doszłam do lasku. Szaro w krzakach. Niebo zachmurzyło się. Mój wzrok sięga jak najdalej w las: może zobaczę psa. A wtenczas zawołam głośno, że się boję!

Idę wolniutko. Nic, cicho, głucho. Słychać szum. To wiatr się zrywa, nadciąga chmura.

Nie boję się ni grzmotu, ni piorunów, ani zmoknięcia. Wszystko mi jedno.

CZUJĘ, ŻE STAŁAM SIĘ INNĄ KOBIETĄ.

Wstąpił we mnie duch nowy, nieznany dotąd. Czegoś pragnę, pożądam, ale czego — nie wiem.

Uczułam żal do nieznanego młodzieńca. To on we mnie wzbudził to pożądanie.

W tych myślach szłam zatopiona, nie bacząc, że lada chwila spadnie rzęsisty deszcz, co też i nastąpiło. Zimne krople deszczu obudziły mnie. Nie mam się gdzie skryć. Musiałam walczyć z burzą na czystem polu. Zmokłam do ostatniej nitki. Weszłam do mieszkania zmoknięta, jak flak, woda się ze mnie lała ciurkiem, aż się moja służąca przestraszyła.

Wieczorem przyszedł Stefan. Przywitałam się z nim chłodno. Porywał mnie pusty śmiech. Zrozumiałam kochanie. Teraz się śmiałam sama z siebie, że mogłam Stefana nazywać „kochany", choć nie było w tem odrobiny miłości!

O, jakże często młode dziewczęta niedoświadczone

WCHODZĄ DOBROWOLNIE NA FAŁSZYWĄ DROGĘ MIŁOŚCI!

O mało, że i ja na nią nie wkroczyłam...

Tej nocy sen uleciał mi z powiek. Daremnie zmuszałam je do zamknięcia. Marzyłam o swem spotkaniu, o jego szarych oczach...

Następnego dnia mało mnie obchodziło, kto do mnie mówi. Obojętny mi był cały świat, został jedyny mój młodzieniec.

Niestety, daremne moje chodzenie co dzień na majowe nabożeństwo, daremne skręcanie w lasek: jak nic tak nic. Piękny chłopiec znikł, zostawił w mojem sercu nieograniczoną tęsknotę!

SPOTKANIE

Tegoż roku w lipcu zostałam sama w domu. R...ina i służba byli zajęci w polu żniwami, ja zaś siadywałam w sadzie, czytając książkę, dostarczoną mi przez Stefana. Niestety, książka nie dała ukojenia. Dziwny szał za czemś, tęsknota wstrząsały mną. Nie mogłam czytać. Wstałam z ławki, nerwowo zaczęłam chodzić po sadzie. Weszłam do ulubionego ogródka z kwiatami. Było to jedyne miejsce, w którem zapominałam o wszystkiem, tam zostawały moje zmartwienia. Dziś jest inaczej: nie mogę pozbyć się tęsknoty. Zostawiłam ulubione kwiaty, wbiegłam do pokoju, ubrałam spodnie, białą bluzkę i poszłam do stajni, a w parę minut później siedziałam na koniu.

Puściłam konia galopem w stronę lasku. Już dawno w nim nie byłam. W krótkim czasie przedzierałam się przez zarośla. Tu było gorzej, koń stał się nieposłuszny, a mnie włosy promieniami całemi zostawały na krzakach. Z ledwością się przedostałam do pola. W lasku nic nie spotkałam. Stał cichy, głuchy.

Stanęłam na polu księdza proboszcza. Kosiarze koszą żyto.

Podjechałam bliżej. Przywitałam zwyczajem wiejskim: — Szczęść Boże"! Odpowiedzieli chórem: „Bóg zapłać"! I rzeczywiście Bóg mi zapłacił...

Zaczęłam z nimi rozmawiać. Podczas rozmowy służąca przyniosła podwieczorek robotnikom. Ze służącą przyszedł wielki pies, chart, ten sam, co mi tyle strachu narobił. Zdziwiłam się, skąd ten pies na plebanji. Zapytałam:

— Kim jest ten pan, co chodzi z tym psem?

A ona powiada:

— O, kto? Toć to nasz panicz! Kuzyn księdza prałata.

Przeszedł po mnie dreszcz. Zapytałam:

— Czy on stale jest na plebanji?

Służąca na mnie spojrzała, mierząc mnie od nóg do głowy i powiada:

— Hm, a cóż to się tak panienka dopytuje?

ZA NIM WSZYSTKIE NAUCZYCIELKI LATAJĄ.

Niech sobie panienka nim głowy nie zawraca, tym lalusiem!

Drgnęłam na te słowa. Czy doprawdy jest takim bałamutem? Mimo to chciałam się dowiedzieć, czy jest, nie bacząc na to, co służąca mówi. Rzekłam:

— Proszę mi powiedzieć czy ten laluś jest obecnie u księdza prałata?

Służąca na to odrzekła:

— Toć jest! Spakował się całą kupą, jeno łataj koło nich wiecznie. To cię jedno woła, to drugie woła, aż się w głowie kiełbasi.

Nie słuchałam dalszych wywodów służącej. Ujrzałam w oddaleniu swego ukochanego. Od razu go poznałam po ubraniu, gdyż na wsi mało kto nosił podobny strój. Zabiło serce mocno: mój ukochany n... szedł sam.

TRZYMAŁ POD RAMIĘ NIEWIASTĘ.

Szli w stronę lasku.

Powiedziałam robotnikom: — „Zostańcie z Bogiem! Sama puściłam konia przez łąkę w stronę drogi, którą szli. Odjeżdżając, słyszałam, jak coś na mnie mówiła służąca. Nie zważałam na to, pragnęłam ujrzeć go jak najprędzej. Dojechałam na p...ciwko nich. Zatrzymałam konia. Oboje młodzi spojrzeli na mnie. Młodzieniec się ukłonił, niewiasta się uśmiechnęła. Wyczułam, że ... mnie mówią. Skręciłam, by ... dostać do dróżki, a oni poszli dalej.

Zaczęły mnie męczyć okropne myśli: z kim on idzie. Słowa służącej odbijały się jak echo. Dama, która z nim szła, była

CZARNA JAK CYGANKA

Na pewno obca, nie z rodziny. Męczyłam się niezmiernie. Wjechałam na dróżkę, którą szli. Mogłam puścić konia galopem i w parę minut znaleźć się znów obok nich. Tego nie zrobiłam. Wstrzymywałam konia jak mogłam, by jak najwolniej szedł. Koń się rwał do szybkiej jazdy, czy też do jadła.

Wpatruję się, gdzie oni pójdą. Już doszli do lasu. Niewiasta skręciła w las. Młodzieniec został na brzegu, jakby czekał na mnie. Ucieszyłam się ogromnie, choć mnie dziwny wstyd powstrzymywał. Chętniebym go ominęła, żebym mogła, ale muszę obok przejeżdżać.

Chłopiec trzyma czapkę w ręku, włosy lśnią się złotem w słońcu. Już nas dzieli kilka kroków od siebie, drżę cała.

Ach, jak pragnę spojrzeć w jego cudne oczy, usłyszeć ten miły głos! Sama ręka wstrzymała cugle, koń stanął. Czuję, że jestem czerwona, jak rak. Uśmiecham się. Jest to uśmiech radości, nie mogę nic powiedzieć, czuję zawrót głowy.

Patrzymy na siebie w milczeniu. Powtarzam w myśli: kocham, kocham i on mnie kocha, specjalnie zatrzymał się, by na mnie zaczekać!

Dalszy ciąg jutro

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimn. 7.07 D. c. muzyki. 7.35 Chwilka pań domu. 7.50 Koncert rekl. 12.10 Koncert. 13.05 Utwory na instr. dęte. 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegl. giełd. 15.45 Koncert popularny. 16.45 Lekcja jęz. niem. 17.00 Recital Szaleskiego (altówka). 17.35 Pieśni. 17.50 „Zwierzęta w zimie". 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Muzyka symfon. 18.45 „Wierszyki i bajeczki". 19.00 Audycja żołnier. 19.25 Chwilka społ. 19.30 „Malowniczy kraj — Polska". 19.50 Wiadom. sport. 20.00 Piosenka, cytra i harmonja. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert symf. 21.45 „Człowiek wobec morskich przestworzy". 22.00 Koncert reklam. 22.15 Muzyka salon. 22.30 Muzyka z Adrji. 23.30 „Raj zimowy w Polsce" (angiel.).

KONCERT ZESPOŁU T. SEREDYŃSKIEGO

Zespół Tadeusza Seredyńskiego, którego koncerty słuchane są zawsze z wielkiem zainteresowaniem przez zwolenników muzyki salonowej, wykona dziś o godz. 12.10 szereg melodyjnych utworów, jak walce, potpourri i intermezzo.

DUET WOKALNY

Rzadko spotykaną obecnie w programach formę — duetu wokalnego przypomni słuchaczom dziś o godz. 15.45, sopranistka Bronisława Marwidówna i Łucja Czechowiczówna (kontralt). Śpiewaczki wykonają szereg pieśni kompozytorów polskich oraz barkarollę Offenbacha „Płyńmy" Mendelsohna „Spójrz, co za blaski sieje..." — Campane'y.

DOBRZE ZASŁUŻYSZ SIĘ POLSCE

nauczywszy czytać analfabetę. Wskazówki w sprawie „Miesiąca walki z analfabetyzmem" w Polskiej Macierzy Szkolnej Warszawa, ul. Krak. Przedm. 7.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy Artur przyszedł do kawiarni, Jakób już na niego tam czekał.

Ucieszyło to Artura, bo już myślał, że Jakóba nie zastanie, ponieważ upłynęło już więcej niż pół godziny od umówionego czasu.

Uradowany podbiegł więc do niego, zarazem bardzo go przepraszając za spóźnienie:

— Niech mi pan zechce łaskawie wybaczyć — mówił — chciałem być na czas, ale doprawdy nie mogłem zdążyć. Musiałem szukać pieniędzy... — dodał z uśmiechem.

Jakób zdziwił się tem niemało.

— Jakto — zapytał — pan?

— A cóż pan myśli, że jestem bankierem?

— Ale pan ma tak bogatego ojca...

— Więc cóż z tego? Miałem mu ukraść?

— Tego nie mówię. Przypuszczam, że dałby i tak...

— Nie wiem, bo nie próbowałem go nawet prosić...

— Jakto, dlaczego?

— Pozwoli pan, że nie odpowiem na to pytanie, które, zresztą, nie ma nic do rzeczy... Wystarczy panu chyba, że te pieniądze ostatecznie jakoś wydostałem, że je mam i raz jeszcze tylko pana przepraszam, że musiał pan trochę na mnie czekać, ale to już trudno...

— O, to drobnostka... Najważniejsze rzeczywiście, że te pieniądze są... Im prędzej mi je pan wręczy, tem szybciej dostarczę panu pannę Julę...

Artur spojrzał na niego przenikliwie i rzekł:

— Zanim to uczynię, pozwoli pan, że powiem panu jeszcze parę słów?

— Owszem, proszę bardzo, słucham...

— Otóż, proszę pana, nie jestem takim głupcem, abym panu zamierzał prawić morały i przemawiać panu do sumienia. Wiem, że to się i tak na nic nie zda, bo gdyby pan miał w sobie choć odrobinę ludzkości, nie trzymałby pan na uwięzi Bogu ducha winnej dziewczyny i robił z nią tyle awantur. Tak czy inaczej zdecydowałem się jednak z panem pertraktować i załatwić tę sprawę. Pieniądze mam przy sobie i zaraz je panu wręczę. O jedno mi jeszcze tylko chodzi. Nie chciałbym pod żadnym pozorem być „nabity w butelkę". Nie poto idę na takie ofiary moralne i materjalne, aby w końcu swego celu nie osiągnąć. Nie chcę, żeby pan z tego zrobił sprawy w rodzaju Lindbergha...

— Jak mam to rozumieć?

— Dosłownie. Nie chcę, żeby się stało ze mną, jak ze słynnym lotnikiem amerykańskim pułkownikiem Lindberghiem.

— Pod jakim względem?

— Bandyci, którzy mu porwali dziecko, wzięli okup, a dziecka nie oddali. Obawiam się, żebym ja też po daniu pieniędzy nie został potem bez Juli. Niech mi pan odrazu powie, czy dostanę Julę, czy nie — rzekł Artur i wyjął z kieszeni kilka paczek banknotów, poczem położył je przed sobą na stole.

Na widok kupy pieniędzy Jakóbowi oczy zamigotały...

Pojawiły się w nich łapczywe błyski...

Palce mimowoli zaginały się, jakby chcąc czem prędzej objąć w posiadanie to wszystko...

Oblizując się łakomie, Jakób rzekł z błogim uśmiechem:

— Pan może być zupełnie spokojny...

Poczem natychmiast chwycił pieniądze i zagarnąwszy je błyskawicznie, natychmiast zaczął liczyć.

— Pan może być najzupełniej spokojny — powtórzył, licząc pieniądze z obleśnem zadowoleniem, mlaskając językiem — pan może być najzupełniej pewiem, że dziś wieczorem jeszcze pan się zobaczy ze swoją kochanką...

Na sam dźwięk słowa „kochanka" Artur drgnął...

Zatargało nim straszliwe oburzenie....

Wyczuł w słowach Jakóba jakieś akcenty drwiące i kpiące, pełne pobłażliwej wyrozumiałości...

Nie chciał jej jednak od takiego osobnika, jak Jakób...

Ubliżała mu podwójnie...

Bo przedewszystkiem było to nieprawdą, a gdyby nawet, to przecież i tak nie Jakób miał prawo mu to wytykać.

Jeszcze bardziej zaś oburzało go do podejrzenie ze względu na Julę, którą to dotkliwie obrażało...

Jakób wyczuł z piorunującego spojrzenia Artura, że musiał go urazić, ale nie przejął się tem zbytnio i nawet nie zmieniając swego zlekka ironicznego tonu, zapytał:

— A bo co? Może nie?

Pytał tak, bo nie mógł sobie wyobrazić, aby ktoś dawał tak dużą sumę pieniędzy i, jak się okazuje, z trudem zdobytą, dla kogoś, z którym go nie łączyły bardzo bliskie i intymne stosunki.

— Więc panu wydaje się niemożliwe, żeby ratować człowieka tak tylko ze zwykłego poczucia ludzkości, z sumienia obywatela, z serca bliźniego? Czy te uczucia są panu całkowicie niedostępne i niepojęte? — zapytał go Artur.

Widocznie Jakób nie zrozumiał zupełnie tych myśli...

Albo może wydały mu się zupełnie obce?

Zresztą, czyż zatwardziały handlarz żywym towarem, przyzwyczajony do bardzo brutalnego u.mowania sprawy, mógł wogóle rozumieć coś z tego wszystkiego?

To też tylko obojętnie wzruszył ramionami.

Na jego obliczu odmalowało się wyraźne niedowierzanie...

Nie usiłował prowadzić, zresztą jakichkolwiek sporów na ten temat z Arturem.

Powiedział tylko krótko:

— Ja w to nie wierzę....

Poczem pakując banknoty i układając je wygodnie w kieszeniach dodał jeszcze:

— Nie wierzę, proszę pana, w bezinteresowność przy tak ogromnej sumie. Ale skoro zrobiłem panu jaką przykrość mojem powiedzeniem, bardzo tego żałuję i najuprzejmiej proszę mi wybaczyć.

Spojrzał na zegarek i rzekł po obliczeniu czasu:

— Dziś o godzinie dziesiątej wieczorem przyjdzie tu na to miejsce osoba, na którą pan czeka.

Co rzekłszy, wstał, ukłonił się i szybko opuścił kawiarnię.

Dalszy ciąg nastąpi

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

CZŁOWIEK Z REWOLWEREM I CZŁOWIEK Z NOŻEM.

Montemort zbyt był przerażony niespodziewanym ruchem Noderskiego, by celować i trafić. Ręka mu zadrżała i obydwa strzały chybiły.

Po pierwszym strzale Noderski padł instynktownie na podłogę. To niewątpliwie uratowało mu życie. Drugi strzał dał Montemort na ślepo, nie widząc Noderskiego.

Noderski tymczasem jednym susem znalazł się pod biurkiem i chwycił za nogę Montemorta. Przeraźliwie ryknąwszy ze strachu, Montemort zachwiał się i uderzył głową o ścianę. Wystrzelił wtedy po raz trzeci i kula trafiła w sufit.

Noderski ciągnął gwałtownemi ruchami, jakby usiłował wyszarpnąć nogę ze stawów Montemorta. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni. Chciał szarpać, gryźć, znęcać się nad łajdakiem. Teraz nie myślał Noderski o niebezpieczeństwie, o swem życiu. Szalało w nim zwierzę, łaknące krwi i zemsty. Montemort trzepotał bezradnie rękami w powietrzu. Szarpnął się wreszcie z całej mocy. Rozległ się trzask materjału. Montemort na chwilę poczuł, że ma nogę wolną. Mimo swej tuszy skoczył do najbliższych drzwi, prowadzących do jego sypialni i natychmiast zamknął je za sobą.

Dopiero oparłszy się o nie plecami, otarł zimny pot z czoła i odetchnął.

W ręku ściskał jeszcze rewolwer, z którego zrobił tak niefortunny użytek.

— Phu! — odetchnął raz jeszcze. — Pewnie go raniłem — pomyślał. — Należałoby go właściwie dobić. Zastrzelić jak psa! Bo znów będzie kąsał...

Naraz zatrząsł się od huku i krzyku, jaki usłyszał. Drzwi zadrżały od potężnego uderzenia.

— Otwórz! — krzyczał Noderski. — Otwórz kanaljo, żebym cię mógł rozszarpać własnemi rękami na sztuki! Otwórz, ty, ścierwo z rewolwerem!.. Własnym rewolwerem łeb ci rozstrzaskam!..

Montemort usłyszał znów uderzenie we drzwi.

— Rozwali djabeł drzwi! — przeląkł się nie na żarty.

Odsunął się parę kroków i zawołał:

— Wynoś się natychmiast, bo przez drzwi cię zastrzelę!

I na poparcie swych słów, wystrzelił.

Kula przebiła z łatwością deskę, wiercąc w niej nieznaczny otwór.

— Otwórz! — ryczał wściekle Noderski, — bo rozwalę te drzwi!

— Nie trafiłem...— stwierdził Montemort i strzelił po raz drugi.

Drzwi zatrzęsły się od powtórnego uderzenia i przerażonemu Montemortowi wydało się, że uginają się w zawiasach, że nie wytrzymają naparcia ramion rozwścieczonego Noderskiego.

— Czego chcesz? — zawołał, drżąc nieco Montemort.

— Zostawię cię w spokoju, powiedz tylko, gdzie ona jest!..

Montemort, sunąc ciężkie łóżko pod drzwi, odpowiedział:

— Niedoczekanie twoje!.. Niech się tam bawią!..

Ponowne uderzenie jakimś ciężkim przedmiotem we drzwi zmusiło Montemorta do wzdrygnięcia się całem ciałem.

— To tem bronzowem popiersiem wali — uprzytomnił sobie.

— Uspokój się, warjacie, bo przez okno zawołam ludzi i nałożą ci kaftan bezpieczeństwa! — krzyknął.

— Zawołaj! Znajdziesz się wtedy prędzej w kryminale i to bez mojej pomocy!.. Powiedz, gdzie ona jest, a zostawię cię w spokoju.

Sapiąc ze zmęczenia i strachu, Montemort przysunął wreszcie łóżko do drzwi i począł ciągnąć szafkę nocną, by tem pewniej zabarykadować się. Przeklinał w duchu i półgłosem Noderskiego, życząc mu najokropniejszych chorób i nieszczęść.

Kiedy pod nowem uderzeniem drzwi zadrżały i wyleciała z nich najwidoczniej wyrwana z drugiej strony klamka, Montemort zawołał:

— Przestań, bo zacznę strzelać i wreszcie uspokoję cię na zawsze!

Strzelił istotnie naoślep we drzwi, ale kula utknęła w futrynie. Montemort strzelił ponownie.

Cisza.

Sam zastygł w oczekiwaniu.

— Czyżby dostał i zginął? — zadał sobie pytanie. Ale zaraz mógł się przekonać, że nowy strzał był również niefortunny: usłyszał kroki Noderskiego.

— Czego on szuka?.. Co on tak szykuje? — zadał sobie trwożne pytanie.

Nie czekał na odpowiedź. Usłyszał po chwili wyraźny zgrzyt noża w zamku.

— Jeśli się pokażesz we drzwiach, rozstrzaskam ci łeb kulą! — zawołał.

— Możesz strzelać! — usłyszał odpowiedź.

Montemort wycelował we drzwi w okolicy zamka.

— Jeśli się pokażesz we drzwiach, rozstrzaskam sięgnie z pewnością.

Strzelił.

— Strzelaj dalej, ty zbrodniarzu! — usłyszał głos Noderskiego.

Montemort ponownie nacisnął cyngiel. Głuchy stuk iglicy uprzytomnił mu, że ostatni nabój został wystrzelony. Sprawdził drżącemi rękami, czy tak jest naprawdę.

Pusty magazynek był wymownem potwierdzeniem. Zimny pot oblał czoło Montemorta. Drżącemi rękami rzucił rewolwer na łóżko.

— Jeśli się tu wedrze, nic mnie nie wyratuje z jego łap! — pomyślał.

Rozejrzał się bezradnie jakby szukał jakiegoś ratunku czy schronienia. Jedyne wyjście zabarykadował, a za drzwiami Noderski cierpliwie dłubał jakimś nożem.

Pod Montemortem chwiały się z przerażenia nogi.

Dalszy ciąg jutro.

W 72-lecie Powstania Styczniowego

Ostatni Naczelnik styczniowej Warszawy

Aleksander Waszkowski

To postać nie 63 roku, to raczej wspaniały, ruchliwy, nieustraszony bojownik 1905 r. — przez swoją robotę powstańczą przez niezwykłe zadanie, jakie, zakonspirowany w stolicy miał do spełnienia, wreszcie, przez niezwykłą wprawę z jaką te za dania urzeczywistniał. Gdy inni dokazywali cudów bohaterstwa w otwartem polu, na niem przekazując potomności świętość swych nazwisk, on — wykonywał robotę, która żywo w swym przebiegu przypominała działania konspiracyjne 1905 r.

Aleksander Waszkowski, o którym tak mało wiemy, był ostatnim Naczelnikiem styczniowej Warszawy. Syn oficera Wojsk Polskich 1831 r., studjował najpierw w Petersburgu, gdzie zetknął się z kołami niepodległościowców, a potem w Warszawie w Szkole Głównej. Oskarżenie, wytoczone mu za robotę powstańczą, streszcza zarazem jakby dzieje jego czynności rewolucyjnych; powiada zresztą nieściśle, że Waszkowski przystąpił do organizacji na rodowej w r. 1862, że kolejno pełnił funkcje dziesiętnika skarbnika, agenta, pomocnika naczelnika jednego z okręgów Warszawy, naczelnika tego okręgu, a wreszcie naczelnika stolicy z ramienia Rządu Narodowego. Na wszystkich tych trudnych stanowiskach, wymagających niezwykłej ostrożności, stanowisk, piastowanych w morzu zalewu zaborczego, pod okiem wrogich szpiclów, żandarmów i żołnierzy, nierzadko i słabych charakterem rodaków — Waszkowski wykazywał niezwykłą energję działania, „chcąc — jak się wyraził akt oskarżenia — za wszelką cenę okazać pomoc istotną ruchowi, szerzącemu się w kraju".

Z jego to inicjatywy i przy jego wykonaniu odbyło się, jakby „uprowadzenie" ok. 4 miljonów rb. z Kasy Generalnej w Warszawie, a odbyło się w takich okolicznościach, że akcję powstańczą, prócz zapewnienia środków pieniężnych, rozsławiło daleko poza granicami maltretowanego kraju. Wrażenie, jakie wywołała ta bezkrwawa napaść na Kasę Gubernjalną, da się porównać z tą radością, jaka zapanowała w Warszawie w 1906 r. na wieść o uprowadzeniu 10 więźniów z Pawiaka.

Waszkowski nawiązał łączność z głównym kasjerem Stanisławem Janowskim, i naczelnikiem buchalterji, Stanisławem Helbą. Namówił ich, „ażeby wydali mu klucze od skarbca, i przy pomocy woźnych Sebastjana Bielińskiego, Mateusza Tyszkowskiego i Jana Kołtunowskiego wyniósł pieniądze papierowe w paczkach, a monetę brzęczącą w workach". W następstwie, władze powstańcze umożliwiły Janowskiemu i Bielińskiemu i Tyszkowskiemu wyjazd zagranicę. Miał też wyjechać i trzeci woźny, Kołtunowski, ale spóźnił się na kolej; udał się więc do łaźni na Rybakach i tam odebrał sobie życie przez przecięcie so bie żył. Dokładnie wyniósł Waszkowski z Kasy Guberjalnej — 4 254 262 rb. 90 kop., sumę olbrzymią.

Akt oskarżenia przypisał też Waszkowskiemu wykradzenie z wydziału mierniczego Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, „52 map fotograficznych Królestwa Polskiego, które... rozesłane były do dowódców oddziałów powstańczych, walczących z wojskami rosyjskiemi".

Jak wiadomo, w tydzień po aresztowaniu Traugutta powstał nowy i ostatni już Rząd Narodowy. Dokumenty i pieczątki Rządu dostały się w ręce dawnego referenta wydziału spraw wewnętrznych w organizacji narodowej, urzędnika Komisji Skarbu, Bronisława Brzezińskiego. Ten to Brzeziński, wspólnie ze Stanisławem Krzemińskim i Aleksandrem Warzkowskim dobrał jeszcze 2 studentów Szkoły Głównej — Teofila Sojeckiego i Władysława Kellera — i grono to utworzyło nowy po Trauguci e i ostatni zarazem Rząd Narodowy. Oczywiście, ponieważ na terenie kraju Powstanie już prawie wygasło, przeto ośrodek słabnącej akcji utrzymywał się tylko w Warszawie, której Naczelnik, Warzkowski, z natury rzeczy największy wpływ wywierał na sprawy. „Nowy ten Rząd wydał odezwę do narodów Europy z wyjaśnieniem istoty ukazów marcowych, i próbował przenieść ośrodek kierownictwa znowu na emigrację".

Dzięki energji Warzkowskiego, ostatni Rząd posiadał jeszcze pewien aparat organizacyjno - powstańczy, a przedewszystkiem — jeszcze jedną, i jedyną, drukarnię, w której drukowano pisma „Niepodległość", „Dziennik Narodowy" i „Wiadomości z pola bitwy".

W tej to drukarni Naczelnik Warzkowski, zaraz po egzekucji Traugutta, za pośrednictwem panny Barbary Sulickiej, skazanej potem na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie na Syberję wydał do mieszkańców Warszawy płomienną odezwę. „Oddajmy cześć męczennikom — pisał w niej — i uświęćmy ich pamięć nie łzą oz paczy, lecz męskiem postanowieniem wstępowania w ich ślady... Jak oni walczmy do ostatniego tchnienia... a prochy nasze spoczną w wolnej Ojczyźnie... Wydano w tej drukarni jeszcze dwie odezwy, aż Moskale natrafili na nią, i 27 września 1864 r. zamknęli ją. Należała ta drukarnia do patrjotycznego drukarza, Stanisława Nowakowskiego, którego potem z synem, Janem, po zbawiono praw i skazano na 8 lat ciężkich robót. Żonę Stanisława, Kunegundę, w pierwszym procesie uwolniono. Potem, nie ustawała ona w pracy i do ostatniej chwili użyczała powstańcom swego zakładu.

Pierścień Moskali coraz bardziej opasywał trwających jeszcze na stanowiskach przywódców władz powstańczych. Wyłapywano bojowników, wieszano na stokach Cytadeli lub zsyłano na Sybir. Waszkowskiemu coraz trudniej było się poruszać. Ukrywał się m. in. u Kwapińskiego. Wreszcie, aresztowano go na ulicy 19 grudnia 1864 roku i osadzono w Cytadeli. Tam miał — wedle aktu oskarżenia — „namawiać oficera zarządzającego pawilonem i jednego służącego, by dopomogli mu do ucieczki".

Stawiono go przed sąd. Czytano akt oskarżenia, że „jako naczelnik miasta Warszawy, chociaż powstanie było już stłumione i większość zbłąkanych mieszkańców powróciła do obowiązków wiernopoddańczych, Waszkowski nie dawał za wygraną i ukrywając się pod cudzem nazwiskiem, nie przestawał pobudzać ducha rewolucyjnego, wydając i rozpowszechniając plakaty i proklamacje rewolucyjne".

15 lutego 1865 r., a więc bezmała 70 lat temu, zapadł wyrok: Kara śmierci przez powieszenie. Tegoż dnia wyrok zatwierdził Namiestnik, hr. Berg, a w 2 dni potem — 17 lutego — o godz. 10 rano zawisł na szubienicy ostatni Naczelnik styczniowej Warszawy, rycerz bez trwogi — Aleksander Waszkowski.

W dn. 13 maja 1865 r. hr. Berg mógł już wydać rozkaz dzienny do zaborczej armji, w którym donosił o zakończeniu kampanji antypowstańczej: nie żył już Aleksander Waszkowski i ostatni partyzant, ks. Brzózka, od 24 kwietnia 1865 r. był więziony, nim 24 maja, wraz ze swoim towarzyszem, Kowalem Wilczyńskim, nie zawisł na szubienicy.

Wł. Prz.

Skandale z pomarańczami

Czas, by władze zabrały się energicznie do hurtowników

W ciągu ostatnich 3-ch dni wytworzyła się na rynku owocowym sytuacja paradoksalna. Sklepy detaliczne, pomimo wysiłków nie mogą zdobyć pomarańczy hiszpańskich, podczas gdy handlarze uliczni są obficie zaopatrzeni w towar.

Dnia 19 bm. rano powróciła z Gdyni delegacja, reprezentująca interesy 600 właścicieli sklepów owocowych w Warszawie. Delegaci przywieźli wieści o tyle groźne dla handlu detalicznego, że w Gdyni rozpętała się spekulacja w rozmiarach dawno niespotykanych.

SYTUACJA W GDYNI

W tygodniu czynne były w Gdyni dwa wielkie ośrodki hurtowego handlu pomarańczami, Aukcja Bałtycka i Aukcja Owocowa. Aukcje te zgromadziły w swych składach ponad 50 tysięcy skrzyń pomarańcz, pozatem wczoraj nadszedł parowiec z 20 tysiącami skrzyń pomarańcz i mandarynek.

Sprzedaż mogłaby się odbywać zgodnie z przewidzianym planem, niestety właściciele od danych w komis owoców czują, nie dopuszczając osób nie pożądanych. Kto nie umówi się z hurtownikami zawczasu, nie zdobędzie ani jednej skrzynki. Umowa polega na dodatkowem wręczeniu importerowi 10 do 12 złotych za każdą skrzynię, przyczem na sumy te nie są wystawiane pokwitowania.

ROLA POŚREDNIKÓW

Pomarańcze, sprzedane w Gdyni rzekomo po 41 zł. za skrzynię, a w istocie po 51 zł. są odprzedawane na miejscu i przechodząc z rąk do rąk, wzrastają w cenie. Wytwarza się ta ka sytuacja, że te same skrzynie, po przywiezieniu do Warszawy i po wyładowaniu w składach zajęły się osoby nie mające nic wspólnego z handlem owocami. Niepowołani po średnicy ukrywają towar, nie dopuszczają właścicieli sklepów i mobilizują sprzedawców ulicznych. Na ulicy Ptasiej przez ostatnie dni panował tłok, a o skrzynki z pomarańczami stacza no utarczki.

WYBRAKOWANY TOWAR

Przedstawiciele 600 detalistów warszawskich, podczas pobytu w Gdyni, usiłowali przezwyciężyć opór importerów. Delegacja odwiedzała urzędy gdyńskie, prosząc władze o interwencję. Skutek był taki, że delegatom udało się nabyć po cenie nominalnej zaledwie 100 skrzyń z pomarańczami. Owoce te przyjechały do Warszawy, okazało się jednak, że w skrzyniach znajduje się towar wybrakowany. Minimalna ta ilość nie odegra zresztą żadnej roli w handlu detalicznym.

ARESZTOWANIE DWÓCH HURTOWNIKÓW

W dniu wczorajszym aresztowani zostali przez Policję V komisarjatu dwaj hurtownicy owocowi: Gecel Borensztajn i Joel Sosnowicz. Borensztejni Sosnowicz są oskarżeni o śrubowanie cen pomarańczy, wbrew obowiązującemu cennikowi ogłoszonemu przez M. S. Wewn Sprawa ich skierowana zostanie na drogę karno-sądową.

Niezależnie od tego Starostwo Grodzkie, Warszawa — Północ skierowało do Sądu Grodzkiego 3 protokóły spisane sprzedawcom detalicznym za naruszanie cennika. Sprzedawcy: Frydman Josek (Chłodna 25), S. Hirszenberg (Chłodna 27) i Zofia Ochter (stragan w Halach Mirowskich) pociągnięci zostali do odpowiedzialności z art. 268 K. K.

ARESZTOWANIE WÓZKARZA

W związku z tępieniem spekulacji pomarańczami aresztowany został Joel Sosnowicz, wózkarz przy Wielopolu, zam. przy ul. Krochmalnej 5, przewodniczący Stow. handlarzy okrężnych.

Sosnowicz, mimo posiadania licencji na handel okrężny, zakupywał pomarańcze wagonowo i odsprzedawał po wygórowanych cenach detalistom i innym wózkarzom. Była to typowa druga „ręka" handlu pomarańczami, który koncentruje się przy ul. Ptasiej, Zimnej i Przechodniej. Poza tem wydano przepisy porządkowe dla organów P. P., które umożliwią nabycie pomarańczy osobom uprawnionym do handlu wogóle, a w pierwszym rzędzie właśc. sklepów owocowych.

UJAWNIANIE CEN

Od poniedziałku, 21 b. m., będzie bezwzględnie przestrzegany obowiązek ujawniania cen detalicznych pomarańczy w kilogramach i sprzedaży ich na kg. po godziwych cenach, zgodnie z kalkulacją M. P. i H. O ile owocarnie nie zastosują się do tych zarządzeń, władze administracyjne zmuszone będą zastosować do nich represje w postaci odbierania prawa handlu po godz. 19, niezależnie od sankcji karnych. Władze administracyjne powiadomiły o tem związki kupieckie.

PROTOKÓŁY

W sobotę na terenie starostwa grodzkiego północno - warszawskiego przeprowadzona została lustracja w celu ustalenia, czy owocarnie stosują się do odpowiednich zarządzeń. Sporządzono szereg protokułów z art. 86.

Wyrok na cynicznych oszustów

W dniu wczorajszym, o godz. 12, sędzia Leszczyński w obecności popierającego oskarżenie, prokuratora Sieroszewskiego, ogłosił wyrok w sprawie osk. Sobolewskiego i inn., oskarżonych o należenie do zrzeszenia, mającego na celu dokonywanie przestępstw i oszukańcze wyłudzanie ofiar.

Mocą tego wyroku, Mikołaj Sobolewski i Tadeusz Kozłowski zostali skazani po jednym roku więzienia za oszustwo. Pozostali oskarżeni, to jest Edmund Lubański, Aleksander Kubera i Zdzisław Lewkowicz — z wyjątkiem Władysława Różyckiego, który uchyla się przed wymiarem sprawiedliwości i rozesłano za nim listy gończe — zostali uniewinnieni.

W ustnych motywach wyroku Sąd zaznaczył, że wina osk. Sobolewskiego i Kozłowskiego odnośnie wyłudzania ofiar w sposób oszukańczy nie budziła wątpliwości. Przewód sądowy wykazał jednak, że najgłówniejszą sprężyną i osobą, ciągnącą największe korzyści, był Władysław Różycki, co do którego, wobec ukrycia się, nie mógł zapaść wyrok.

Co się tyczy osk. Lubańskiego, to chociaż był on prezesem zrzeszenia, to zebrane dowody wykazały, że wykonywał on w zrzeszeniu rolę minimalną, nie był dostatecznie informowany o pracach zrzeszenia, a nazwisko jego było wykorzystywane przez oskarżonych, jako swego rodzaju, szyld.

Osk. Lubański, który znaczną część swego życia spędził w wojsku, nie znał się na handlu wem przedsiębiorstwie i łatwo mógł być sam wprowadzony w błąd.

Odnośnie Aleksandra Kubery i Zdzisława Lewkowicza — to przewód nie wykazał ich winy; oskarżeni ci spełniali funkcje akwizytorów i wewnętrzne stosunki w „Zrzeszeniu" mogły być zupełnie obce ich świadomości.

Również nie zostało udowodnione, aby „Zrzeszenie" powstało i istniało li-tylko w celach dokonywania oszustw.

Odciski palców zdradziły przestępcę

Sąd Apelacyjny w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Jaworowskiego rozpoznawał wczoraj sprawę Eugenjusza Cuły o kradzież w sklepie „Nasza Księgarnia".

Za podstawę skazania Cuły w I-ej instancji na rok więzienia były odciski palców na kasie gniotrwałej i pudełkach po kakao.

Ponieważ oskarżony do winy się nie przyznaje, dowodząc, że nie był na miejscu kradzieży, przeto obrońca adw. L. Szczerbiński poddał w wątpliwość wartość zdjęć daktyloskopijnych zwłaszcza jeśli chodzi o odciski palców na pudełkach które personel firmy nabył od domokrążcy Obrońca zatem nie wyklucza możliwości, że pudełka te również mogły być przedmiotem kupna przez Cułę który ich jednak nie nabył, ale mógł mieć w ręku

Wobec złożenia nowych świadków i celem przesłania do nowego zdjęcia daktyloskopijnego — sąd odroczył sprawę.

Styczeń
21
Poniedziałek
Agnieszki

KRONIKA KRAKOWA

Przez pomyłkę zamordował żonę

Donoszą o strasznej zbrodni dokonanej w litewskim powiecie nadgranicznym, w miejscowości Szaki.

W miejscowości tej nocowała ostatnio jedna z gospodyń, która przybyła z dalszych stron i sprzedała krowę na targu za 200 litów. Gospodarz zajazdu postanowił ją zamordować i w tym celu przygotował dla swej ofiary grób.

Gdy wszyscy udali się na spoczynek, gospodarz poszedł po narzędzie zbrodni. Na piecu spała jakaś kobieta i gospodarz sądząc, że to jest właśnie owa nieznajoma, kilkoma uderzeniami pozbawił ją życia. Ku swemu przerażeniu stwierdził później, że zamordował własną żonę, a niedoszła ofiara, gdy zorjentowała się, że tylko cudem uszła śmierci, ratowała się ucieczką przed szalejącym gospodarzem, którego aresztowano.

Samobójstwo komornika

Wczoraj popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru komornik sądowy, Paweł Sprys z Tarnowskich Gór. Stan jego jest beznadziejny.

Samobójstwa dokonał on w czasie przeprowadzania rewizji w jego kancelarji.

Zmierzch Hitlera

W dzienniku paryskim „Figaro", ukazały się sensacyjne rewelacje o stosunkach w Trzeciej Rzeszy. Redakcja dziennika zaznacza, że otrzymała te wiadomości od pewnego wybitnego działacza niemieckiego, który dzięki swemu stanowisku jest doskonale poinformowany.

I otóż ten orjentujący się w kulisach polityki niemieckiej człowiek stanowczo twierdzi, że dni panowania Hitlera są policzone.

Niebezpieczeństwo, grożące „Führerowi" jest tego rodzaju, że trudno przypuszczać, aby wynik plebiscytu w Saarze — znacznie je zmniejszył.

Zmierzch Hitlera tłumaczy się zdaniem autora tych rewelacyj, jedną przyczyną: Nie dowierzając swojej własnej armji, Hitler zdziesiątkował jej wodzów i musiał, szukając obrony rzucić się w objęcia Reichswehry. To go doprowadzi do zguby. „Uścisk" okaże się śmiertelny.

Pod egidą Reichswehry powstała liga polityczna, wroga Hitlerowi. Należą do niej byli kombatanci, członkowie „Stahlhelmu", i wszystkie partje polityczne z wyjątkiem komunistów.

Według informatora „Figaro" rozgrywka między Reichswehrą a Hitlerem jest nieunikniona.

Przewrót może nastąpić nawet już w niedalekiej przyszłości.

Zuchwałe włamanie do f-y Perlberger i Schenker

W sobotę w nocy dokonano zuchwałego włamania do firmy Perlberger i Schenker, składu win i towarów kolonjalnych — przy ul. Grodzkiej 48, w Krakowie.

Włamywacze po wyważeniu drzwi dostali się do wnętrza, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą z której skradli 80 zł. gotówką, następnie skradli większą ilość win i likierów, poczem zbiegli, nie zauważeni przez nikogo.

Zawiadomiona o kradzieży policja, wszczęła energiczny pościg za włamywaczami.

Jak się dowiadujemy, firma Perlberger i Schenker, była ubezpieczona od wypadku kradzieży w tow. ubezp. „Orzeł".

Zabójca przed sądem w Krakowie

Wyrokiem sądu okręg. w Krakowie z dnia 6 kwietnia ub. r. został skazany na 6 lat c. więzienia Maciej Salwin, lat 29, robotnik z Rączny, oskarżony o to, że w Dąbrowie Szlacheckiej podczas zabawy weselnej wszczął bójkę, w której zadał towarzyszowi kilka uderzeń, skutkiem czego tenże w krótkim czasie zmarł.

Od tego wyroku oskarżony wniósł apelację. Sąd apelacyjny jednak rozprawę odroczył.

Rozpr. przew. s. a. dr. Gniewosz wot. s. o. dr. Pilarski i s. a. dr. Gardulski osk. prok. dr. Mostowski bronił adw. dr. Skiba

Zabójstwo „po pijanemu"

W dniu 24 grudnia ub. r. na torze kolejowym pod Pabjanicami w rowie znaleziono zwłoki mężczyzny, który — jak ustalono — padł ofiarą zagadkowego morderstwa. Narazie dla braku dowodów nie zdołano ujawnić tożsamości zabitego, obecnie dopiero zostało stwierdzone, iż tragicznie zmarłym był Stefan Kundzik, mieszkaniec Chojnic. Równocześnie wykryto, iż zamordował go kolega jego, niejaki Zygmunt Obarski. Badany przyznał się, iż zbrodni dokonał po pijanemu i zwłoki ukrył w rowie.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu.

Echa zajść antyżydowskich na uniwersytecie krakowskim

Sąd okręgowy w Krakowie rozpatrzył onegdaj sprawę studentów, oskarżonych o kierowanie jesiennemi ekscesami antyżydowskiemi na uniwersytecie.

Jednego z oskarżonych, Lewickiego skazano na 4 dni aresztu, a 5 na 2 dni aresztu, każdego z zamianą na grzywnę.

Zdolny roznosiciel gazet

posiadający własny rower znajdzie stałą pracę. Zgłoszenia do admin. Ostatnich Wiadomości, ul. Na Gródku 2.

Groźba wojny na Dalekim Wschodzie

Główna kwatera wojsk japońskich w Kwantung komunikuje, iż wojska japońskie w Dżehol wraz z eskadrą lotniczą wystąpią w najbliższym czasie przeciwko wojskom chińskim znajdującym się pod dowództwem gen. Sunga, aby terytorjum przylegające do rzeki Tatar włączyć do Mandżukuo. Władze japońskie uważają, że gen. Sung bezprawnie zajął to terytorjum w r. 1934. Wiadomość ta wywołała w kołach chińskich duże poruszenie. Panuje tam bowiem przekonanie, że jest to zapowiedź nowego ataku na chińską prowincję Czahar.

Samobójstwo z miłości

W mieszkaniu rodziców swoich przy ul. Kwiatkowskiego 3 w Łodzi wystrzałem z rewolweru w głowę pozbawił się życia 25-letni St. Grabicki.

Powód samobójstwa zawód w miłości.

Tragiczna śmierć 7-letniego chłopca

Siedmioletni Bolesław Sztrajbel w Bełchatowie, w mieszkaniu rodziców swoich, manipulując bronią, spowodował wystrzał i ugodzony kulą poniósł śmierć na miejscu.

Aresztowanie niebezpiecznych rabusiów

W domu przy ul. Poprzecznej 3 w Warszawie, została napadnięta i obrabowana nauczycielka Helena Gerc. Pościg za bandytami nie dał pozytywnego wyniku. Wczoraj po dłuższych obserwacjach wytropiono sprawców. Okazali się nimi Aleksander Swiętosławski i Artur Hennig. Obu ich osadzono w więzieniu.

Strzeliła do lokatora

W domu Jana Lewińskiego w Lublinie, mieszka od dłuższego czasu lokator Jan Dudek, który wskutek braku pracy zalegał w opłacie komornego.

Niedawno córka Lewińskiego Stanisława Bogasek, przyszła do Dudka domagając się zapłaty komornego, a kiedy pieniędzy nie otrzymała... wyciągnęła rewolwer i strzelając do Dudka zraniła go ciężko w pierś i w rękę.

Dudka odwieziono do szpitala, a krewką kobietę osadzono w więzieniu.

Sąd w Lublinie skazał Stanisławę Bogasek na rok więzienia za usiłowanie zabójstwa.

Zjazd delegatów elektrowni i przedsiębiorstw komunikacyjnych

W Krakowie rozpoczną się w poniedziałek 21 bm. obrady członków Zarządu Związku Elektrowni polskich i Związku Przedsiębiorstw komunikacyjnych. Obrady którym przewodniczyć będzie b. min. Komunikacji A. Kühn będą się toczyć w dyrekcji krakowskiego Tramwaju i w Elektrowni Miejskiej.

Straszna śmierć kolejarza

Tragiczny wypadek miał dziś miejsce na dworcu kolejowym we Lwowie.

W czasie przetaczania parowozu przetokowy, Stanisław Drozd, liczący lat 34, upadł pod stopnie maszyny i został porwany przez koła parowozu. Poniósł on śmierć na miejscu. Maszyna ciągnęła Drozda za sobą, a koła lokomotywy rozszarpały ciało jego formalnie w kawałki.

Teatr miejski „Carmen"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pieśń zdobywa świat".
Apollo „Rodzina Rotszyldów".
Atlantic: „Melodje cygańskie" i „Wielka rewja komedjowa".
Bagatela „Bunt w Szanghaju" oraz rewja „A. B. C."
Dom żołnierza „Klejnoty miłości".
Muzeum „Noc w Kairze".
Promień „Niewidzialny człowiek" „Nowa płać".
Słonko „A. L. 14 zatonęła".
Świt „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy"
Sztuka: „Rewolucja śmiechu".
Uciecha „Młody las".
Wanda „Czarna perła".
Zorza: „Pod kuratelą".

Radjo

Kraków G. 6.45 Transm. z Warsz. 7.50 Koncert 11,57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 15.30 Wiad o eksporcie polskim 15,35 Przegląd komunikacyjny, 16.45 Transm. z Warsz. i Lwowa 17,25 Fragment literacki 17.35 Transm. z Warsz. 18.00 Pogadanka 18.10 Wiadomości bieżące 19.00 Transm. z Warsz. 19.25 Chwilka społeczna 19.56 Wiadomości sportowe 20.00 Transm. z Warsz. 22,00 Koncert 23.05 muzyka,

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Fischel Tobjasz Kupa 3, — Dr. Gradzińska Michalina Starowiślna 20 tel. 139-75, Dr. Goldstein Salomon Grodzka 71 tel. 118-45, Dr. Ralski Lesław Zyblikiewicza 5.

Krwawe porachunki na Rękawce

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe do Smietany Karoliny, lat 29, dozorczyni domu przy ulicy Rękawka 31, w Podgórzu, która została przebita nożem w lewą łopatkę, przez Gawlika Stanisława, lat 26, robotnika, u niej zamieszkałego.

Po opatrzeniu rany przez lekarza Pogotowia Ratunkowego, Smietanę pozostawiono opiece domowej. Powód, porachunki w sprawach osobistych.

Walka zwyrodnialca z dziewczyną w trumnie

W Strzelnie, pod Poznaniem, policja aresztowała tamt. stolarza, St. Silskiego, który w sposób podstępny zwabił do swego warsztatu pewną służącą i tam usiłował ją zgwałcić.

O potworności poczynań Silskiego, najlepiej świadczy następujący szczegół jego ohydnych propozycyj do swojej ofiary. Kazał on się mianowicie położyć dziewczynie do stojącej obok trumny, a kiedy ta się wzbraniała, siłą chciał ją tam wepchnąć. Służąca wszczęła wówczas alarm, a następnie po uwolnieniu jej przez sąsiadów Silskiego złożyła nań doniesienie do policji.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz. mm. 50 gr. Dr bne 15 [illegible] vraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02